

Rozmaitości

Dnia 9. Marca

N^{er.} 10.

1827 roku.

PRZYPADKI OSTATNIEGO AWANSERAŻA.

(Ciąg dalszy.)

W myślach tych oczekiwał Aben - Hamet z niecierpliwością dnia następnego, by Blankę uwiadomić o postanowieniu swoim i życie pełne smutku i łez zamienić na życie pełne roskoszy i szczęścia. Wieczorem dopiero mógł się udać do pałacu Xiążęcia Santa-Fé, gdzie dowiedział się, że Blanka pojechała z bratem na ucztę daną przez Lautreka w pobliskim zamku. Aben - Hamet nowem podejrzeniem dręczony pojechał tam za Blanką. Lautrek zarumienił się ujrawszy wchodzącego Awanseraża, a Don Karlos przyjął Maura z zimną grzecznością, jednak z oznakami szacunku. Lautrek wsali zamku, zwanęj salą rycerską, zastawić kazał najpiękniejsze owoce Hiszpanii i Afryki. Na około sali wisiały obrazy zwyciężkich przeciw Maurom Xiążąt i rycerzy: Pelaja, Cyda i Gonzalwa z Korduby. Koło obrazów wisiał oręż ostatniego Króla Granady. Aben-Hamet tłumiąc w sobie boleść, rzuciwszy tylko na te obrazy srogim jak lew okiem, rzekł: »Nie znam się na malarstwie.«

Ślachtetny Lautrek postrzegłszy, iż oczy Awanseraża mimowolnie zwracały się na oręż Boabdyla, powiedział do niego: »Rycerzu maurytański, gdybym był wiedział, że zrobisz mi ten zaszczyt, i będiesz umnie na uczcie, byłbym cię gdzieindziej

przyjmował. Oręż można łatwo utracić i sam widziałem, jak najwaleczniejszy z Królów oddawał swój oręż szczęśliwemu przeciwnikowi.«

»Ach!« rzekł Maur zasłaniając sobie twarz suknią »można utracić go jak Franciszek I., ale nie jak Boabdyl!«

Noc nadeszła, przyniesiono pochodnie i zaczęto o czym innem rozmawiać. Proszono Don Karlosa, by opowiadał o odkryciu Meksyku. Mówił o tym nieznanym świecie z wymową właściwą narodowi hiszpańskiemu. Opowiadał o nieszczęściu Montezumy, o obyczajach Amerykanów, o cudach odwagi kastyljskiej, a nawet o okrucieństwach, których nie chwalił wprawdzie, lecz i nie ganił także. Opowiadania te zachwycały Aben - Hameta; namiętność do zdarzeń nadzwyczajnych okazywała w nim krew arabską. Sam zaczął opisywać stan Monarchii Otomańskiej, świeżo wzrosłej na ruinach Konstantynopola, zwracając jednak z ubolewaniem uwagę na stan pierwotny tego Państwa. Szczęśliweto były czasy, kiedy na Dworze władcy wiernych jaśniała Zobeida, kwiat piękności i ów ślachtetny Ganem, który z miłości został niewolnikiem. Lautrek malował Dwór wykwintny Franciszka I., sztuki z łona dzikości powstałe, honor, wspaniałomyślność dawnych czasów rycerstwa, połączone z ogładą wykształconego wieku, gotyckie wieżyczki ozdobione sposobem greckim i kobiety Galów, z przepychem w ubiorach łączące smak atycki.

Lautrek chcąc boginią festynu zaba-
wić, wziął po tej rozmowie gitarę w rękę
i śpiewał romans następujący, który sam
ułożył podług ulubionej melodyi w jego
ojczystych górach:

Kraj ten wspominam z zapalem,
Gdzie światło dzienne ujrzałem.
W górach francuskich obficie
W szczęściu płynęło mi życie,
I tam mi ono upłynie
Jedynie.

Patrz u małego ogniska,
Jak nas matka czule ściska,
Radośnym łyskając okiem,
Cieszy się naszym widokiem,
My jej pieśczoty oddajem
Nawzajem.

Czy widzisz ten zamek śmiały,
Kędy Dory płyną wały,
Gdzie dumnie w ohmury się wspina
Ta czarna wieża Murzyna
Brzmi tam spiżu głos ponury,
Przez góry.

Czy widzisz ten staw w ustroni,
Nad nim ptaszek ptaszka goni,
A krzakiem róży u brzegu
Chwieje lotny wietrzyk w biegu,
Słońce jego nurty z dała
Zapala,

Kto mi wróci dziewczę moje,
Moje góry, drzewa, zdroje,
Do których w tęsknej postawie
Wzdycham we śnie i na jawie!
Tam mi w szczęściu życie płynie
Jedynie.

Lautrek śpiewając wiersh ostatni tej
pieśni otarł rękawicą łzę z oczu, wyciśnioną
wspomnieniem ukochanej Francyi. Aben-
Hamet, równie jak Lautrek, opłakujący
stratę ojczyzny swojej uczuł żal pięknego
jeńca. Wezwany także do śpiewu, wy-
mawiał się, że jeden tylko umie romans
i to nie bardzo miły Chrześcijanom.

»Jeżeli w tym romansie« rzekł Don Kar-
los z szyderstwem »niewierni opłakują zwy-
cięstwa nasze, możesz go śpiewać, wolno
zwycięzonym łzy wylęwać.« — »Dobrze
mówisz« odezwała się Blanka »dla tegoto
właśnie ojcowie nasi niegdyś przez Maurów
podbici, tyle skarg zostawili.«

Aben - Hamet zaśpiewał więc nastę-
pującą Balladę, której nauczył się od pe-
wnego poety z pokolenia Awanserażów:

Sławny przez odwagę swoją
Jadąc Król Żuan na boje,
Z daleka obaczył z góry
Wspaniałej Granady mury
I temi witał ją słowy:
Wysoce twe względy ważę
I dać ci jestem gotowy
I serce i rękę w darze.

Pragnę ożenić się z tobą,
Nową uświetnić ozdobą;
Ile zechcesz dam ci tyle
I Kordubę i Sewilę.
Wreszcie gdy się złączysz ze mną,
Wszystko oddam ci z ochotą,
Moje perły, moje złoto,
Tylko zechciej być wzajemną.

Na to Królowi Granada
Temi słowy odpowiada:
Wierna dawnemu związkowi,
Jużem przyrzekła Maurowi.
Zatrzymaj bogactwa twoje,
Nio ci dar ten nie pomoże,
Dość mię zdobią skarby moje
I dziewice ładne, hoże.

Także Królowi mówiła,
Temiś go słowy łudziła;
Lecz zdrada twoją zakała,
Bowiem inaczej się stało.
Insze było losu zdanie,
Zgubę ón Maurom wyraża,
Dziędzinę Awauseraża
Zagarnęli Chrześcijanie.

Naiwność skargi tej nawet dumnego
Don Karlosa rozrzewniła, mimo zwrotu
myśli nie ze wszystkiemi pochlebnej dla
Chrześcijan. Gdy kolej przychodziła na
niego, chciał wprawdzie uwolnić się od
śpiewania, lecz z grzeczności dla Lautreka,
czuł się obowiązany uczynić zadosyć
proźbie jego. Aben - Hamet oddał gitarę
bratu Blanki, który w ten sposób opiewał
czyny Cyda przodka swojego:

Cyd do Afryki spiesząc na wyprawę,
Zbrojny orężem stanął w lubej progach;
Usiadł z gitarą przy Xymeny nogach
I w miłej pieśni śpiewał bojów stawę.

Rzekła Xymena: Bijąc się walecznie,
Gdy Maurów twoim pokonasz orężem,
Wtedy cię drogi, będę kochać wiecznie,
Wtedy Rodrygn będziesz moim mężem.

Podaj mi oręż, podaj włócznią moje,
Z niebezpieczeństwem śmiało pójde w szranki,
Niewiernym hufcom sam placu dostoję,
Walcząc za honor, walcząc dla kochanki.

Manrze, choć słodysz pieśni twoich znana,
I moje także po kraju zabrzmiały,
Pieśń twoja moim śpiewem pokonana,
Który kochanie wywiódł z tona chwały.

Pamięć mych czynów w mej ojczyźnie droga,
Mieć nie przestanie u Chrześcijan ceny,
Głosząc cześć tego, co walczył za Boga,
Za honor, Króla i rękę Xymeny.

(Dokończenie nastąpi.)

ŻYCIE SNEM.

(Z Kalderona, przez W. Ch.....)

1.

Nie los to ślepy, tajny, niezłagany,
Żelazną stopę na karhi nam stawia,
Człowiek swój własnej woli jest oddany —
Niech się o czynu sam z sobą rozprawiał!

Tylko przesądu, zabobonu władza
Kuje nas w pęta niewolniczo, skrycie:
Onato w piersiach zgubny żar zgromadza,
Po błędnych drogach wiedzie nasze życie.

Biada więc temu, co w czarnej godzinie
Ślepo tym duchom powierzył swe losy:
Ich tajnych sądów wyrok go nie miniel
Waha się, trwoży, krwawe znosi ciosy,
W sercu i miłość i nienawiść kryje —
Późno z tych ciemnic do światła się wzbijel!

2.

Snem zaś to życie możem nazwać śmiało:
Snem pobłysk szczęścia i uśmiech łaskawy,
Snem pociąg wdzięków, snem i ciebie chwato,
Snem przyjaźń wierną, snem żądze do stawy.

Za czem tak choiwie upędzają, gonią,
Za czem w zjadliwej zgryzocie się trudzą,
Za czem tak tęsknią, cierpią i tży ronia,
Jest snem, z którego prędko się przebudzą.

Tylko co w nas się, nie zewnątrz zrodziło,
W sercu się gnieździ, i w jego przestrzeni
Żyje i tworzy wiecznie nową siłą —

Nigdy nie zginie, nigdy się nie zmieni!
Tak nam — choć wszystko musi nleż zmianie —
Z snu tego życia — miłość pozostanie.

KALDERONA ŻYCIE I DZIEŁA.

Nim przystąpimy do krótkiego skręślenia życia Kalderona, którego uważając jako poetę, można nazwać głównym filarem budowy poezji hiszpańskiej, chcemy wprzód powiedzieć kilka słów o poezji dramatycznej w ogólności, a o hiszpańskiej w szczególności: tak tylko bowiem wartość i należyte ocenienie Kalderona w prawdziwym świetle pokazać się mogą. Mówiąc o poezji dramatycznej, nie mamy w myśli tych lichych ramot, któremi teraz wszystkie sceny są zarzucone; ale tylko dzieła na imię utworów dramatycznych mniej jednak lub więcej — zasługujące. Które zaś do tego rzędu należą, z następujących wywinie się uwag.

Jako pierwszy i zaiste najniższy stopień, prawdziwej jednak poezji dramatycznej, można uważać te utwory, które nam skłnając się powierzchnią życia, ulotne zjawiska z obfitego obrazu świata, w wierznych wystawiają zakresach. Niech w Trajedyi tego rodzaju namiętność najwyższego Komedya pokaże sam kwiat towarzyskiego wykształcenia i konwenjencyi, z tém wszystkiem cokolwiek dobrego lub śmiesznego w sobie zawierają: nie zadowolnij jednak ducha pobudzającego, pokazując mu tylko skorupę życia, jakkolwiek piękna, lecz zawsze skorupę; gdy tymczasem duch badający chciał ziarno jego i poznać i pojąć. Drugi więc nierównie szczytniejszy stopień poezji jest ten, na którym poeta, jak gdyby uchyliwszy czarownej zasłony, pokazuje nam jędro życia. Już tu nietylko same zjawienia widzimy, ale patrzymy zdumieni na tego ducha, który je rodzi: otwiera nam się działaknia (*laboratorium*,

officina) duszy, i widzimy co, z czego i jak się poczyną, wzmaga się, rośnie, niszczyje nawzajem i ginie. Pokazuje nam się świat i życie w całej swojej rozmaitości, ze wszystkiemi sprzecznościami, i z tą zawiloscia, dla której człowiek i byt jego dziwnie zamotaną okazują nam się zagadką. Gdyby już wyższego nie było stopnia, Szekspira bez zatrzymania się, za najpierwszego z dawnych poetów ogłosiłoby można. Lecz jest stopień jeszcze wyższy: może bowiem wieszcz w boskiem swoim uniesieniu pokusić się o to, ażeby nam nietylko zagadkę bytu człowieka, i życia jego zawilosc pokazał, ale żeby ją także odgadnął i rozmotął.

Powyższy trzystopniowy podział tyczy się tak Trajedyi, jak Komedyi: stosując go zaś do Trajedyi samej, łatwo będzie każdemu myślącemu pojąć, iż trzy są główne sposoby zakończenia Trajedyi. Albo zupełne zniszczenie bohatera, jak w Wallensztajnie, Makbecie i większej części Trajedyj greckich; albo pojednanie jego z przeznaczeniem, czyli raczej przedjednanie odwiecznie niewzruszonego prawa, jak w Eugenii Goethego. Najpiękniejsze wzory tego rodzaju zostawili nam jednak Grecy. Tak Ajschylos (dziwacznie od nas nazwany Eszylus) pokazawszy nam śmierć Agamemnona, zemstę Oresta, i otworzywszy przed nami przepaść wszelkich cierpień i zbrodni, kończy nareszcie ten straszliwy obraz w Eumenidach spokojnym uczuciem przebaczenia winy nieszczęśliwemu, błogim Bogów wyrokiem. *) Nie potrzebuję przypominać, że do tego rodzaju nie należą terazniejsze Dramata, w których przez cztery akta pokazują kryminalne sprawy wyćwiczonych zbrodniarzy, aż do obrzydzenia, ażeby nareszcie tak zwana cnota w piątym akcie tryumfowała, a o których Szyller prosto powiada:

»Wenn sich das Laster erbricht, setzt sich die Tugend zu Tisch. —

Trzeci sposób zakończenia Trajedyi jest ten, który ze wszelkich nieszczęść,

i z najwyższych cierpień wywodzi duchowne przemienienie, tryumf duszy nad dolegliwościami świata tego, i otrzymanie wiecznej korony. Niewiele do dziś dnia mamy poetów, którym się podobne przedsięwzięcie udało, a między tymi niewieloma *Kalderon* gdyby tylko te dwa Dramata: *Staty Xiążę* i *Nabożeństwo do krzyża* był napisał, na niepoślednie zasługiwałby miejsce.

Tyle o poezji dramatycznej w ogólności:

Uważając poezją dramatyczną hiszpańską w szczególności, naprzód zazdrościć jej trzeba, iż się wykształciła wolna od obcych wpływów; nie ściśniona złem zrozumieniem starożytnych prawideł; nie sprowadzona z dobrej drogi ślepem naśladowaniem krzywych wzorów. Wyległa się z powiastek ludu, stosując się do jego wiary w Boga, w miłość, w powinność rycerską i honor. Miłość i honor są tłem wszystkich prawie Dramatów hiszpańskich; dla tego, do dobrego ich zrozumienia, trzeba mieć należyte wyobrażenie o tej wrzącej miłości południowego, z kipiącą krwią narodu, której nierozdzielną towarzyszką jest podejrzliwa zazdrość, i trzeba należyte pojąć, ich wyobrażenie o honorze, wiecznym ustalona przesądem. Honor był duszą Hiszpana. Przesadzone to zaś mniemanie o honorze, pochodziło z tego zamiłowania Hiszpanów w sprawach rycerskich, które tak dalece już śmieśności dochodziło, że nareszcie jenijusz musiał użyć najdotkliwszej broni do upamiętania ich. Jenijuszem tym był *Cerwantes*, który wystawiając *rycerza smutnej postaci*, najdowcipniejszą satyrą chlostał dziwaczne urojenia owego czasu. Znany zapewne każdemu Pan (Don) Kichote. *)

Z tychto przyczyn poezja hiszpańska jest tak oryginalną i do żadnej innej nie-

*) Tak! nie Don-Kiszot! Pisze się bowiem po hiszpańsku *Quixote*, t. j. pierwsza sylaba wymawia się jak we francuskim — *ki*; *x* ma w hiszpańskim znaczenie, jak w greckim, to jest *chi*; *e* zaś ostatnie, nie polyla się, jak we francuskim albo w niemieckim, ale się wyraźnie wymawia, jak w polskim, więc *Kichote*. Tak i w Cydzie nie powinno się mówić *Ksymena*, ale *Chimena*.

*) Obalwa te rodzaje tragicznego rozwiązania są niejako połączone w tak zwaną Komedyi: *Odludki i Poeta*.

podobną. — Żeby te uwagi nie były bez zastosowania do naszej poezyi, z bólem serca przypomnieć musimy, że o naszej poezyi *dramatycznej* jeszcze i mowy być nie może. Cóż my mamy? — ledwie kilka Komedyj prawdziwie polskich; i dwie lub trzy sztuki prawdziwie sławiańskie: reszta wszystko cudze. Najpiękniejsze *oryginalne* Trajedyje nasze, z dziejów nawet ojczy- stych, czyniłyby zaszczyt literaturze fran- cuskiej, albo niemieckiej, a nawet może i greckiej; biorąc je zaś pod względem literatury ojczystej, nie mogą być uważane tylko jak tłumaczenia, nie słowne prawda, ale duchowne. Nie dość na tém, chełpi- my się jeszcze z tego, że ten lub ów nasz pisarz *podobniusieneńki* do Rasy, albo do Kornela: a przecież Rasy i Kornel, Ajschylos i Sofokles, do nikogo niepo- dobni, tylko do samych siebie; Szekspir nie ma sobie podobnego; Kalderon nie ma sobie podobnego; nawet Indyjanin Ka- lidas, którego Trajedyja *Sakontala* dwa tysiące lat przeżyła, nie ma sobie podo- bnego: nasi tylko oryginalni pisarze, do całego świata podobni. Jakże ma byź inaczej? Kto się prawdziwie słowiańskim odezwie głosem, to albo w obcym języ- ku — chociaż czasem z dobrych zamiar- ów —; albo tak słabo, że go ledwie sły- chać; albo zarzuci go zgraja tych klasy- ków w półtora tysiąca lat po upłynieniu czasu klasycznego, lub tych romantyków bez wyobrażenia o romantyczności. My sami do gotowego zasiąść wolimy, jak się o nowe postarać. Francuskich grammatyk jest wiele, Dobrowskiego słowiańska tylko jedna. — Dość dla tego, kto mię zrozu- miał; o innych mi nie chodzi. — W ogól- ności poezyja nasza — rozumię się druko- wana — wydaje mi się jak dziewica, uro- dziwa prawda, przyjęta w dom poczci- wych ludzi, którą ci poczciwi ludzie mają za własną córkę; pielęgnują ją, i usiłują się kochać ją; nie przywyka jednak ona do nich, ani oni do niej: gdy tymczasem prawdziwa córka tych ludzi błąka się wy- gnana, i albo z gór i borów żałośnym od- zywa się głosem; albo jak gdyby zapomi- nając chwilowo o swym nieszczęściu,

i chcąc przygłuszyć dobywające się z piersi westchnienia, dziarską zanóca sobie piosnkę.

Wracając do poezyi Hiszpanów, tę postrzegamy szczególność, że im nawet podział grecki poezyi dramatycznej na Trajedyje i Komedyje nie był znany: za to mają swój własny. Dzielią się u nich wszystkie dzieła dramatyczne na Komedyje boskie i ludzkie (*in comedias divinas y hu- manas*), do pierwszych należą żywoty Świę- tych (*vidas de Santos*) i sztuki na Boże Ciało (*autos sacramentales*), przeznaczone ku uczczeniu Sakramentów. Do Komedyj ludzkich trzy klasy należą: 1) Komedyje heroiczne, czyli historyczne; 2) Komedyje płaszczowe i szpadowe (*comedias de capa y espada*) z towarzyskiego pożycia, pełne najzawikłańszej intrygi; 3) Komedyje figur (*comedias de figuron*), w których kawaler- jaki *de bona fortuna*, albo jaka awantur- nica główną grają rolę. Oprócz tego mają mniejsze dziełka, grywane przed zaczę- ciem większych — *Loas* —; albo między aktami — *Entremeses* —; przytęm z muzy- ką i tańcami połączone — *Saynetes*. — We wszystkie te rodzaje poezyi dramatycznej obficie zaopatrzył Hiszpanów Lope de Vega (urodził się r. 1562), najplodniejszy zaiste z poetów; same jego Komedyje bo- wiew 10,000 arkuszy zajmują, a najlepsze jego dzieła, z wyłączeniem tych *Autos*, *Loas* i *Entremeses*, zapełniają 25 tomów. Stosował się Lope we wszystkiem do po- trzeb narodu swojego; nie brakowało zaś i wtedy na tak zwanych klasycznych lu- dziach, którzy mu to zaniedbanie wszel- kich prawideł starożytności wyrzucali. Na swoją obronę napisał podług wszelkich reguł: *Arte nuevo de hazer comedias en este tiempo*. Madr. 1602. najgorsze ze wszy- stkich jego utworów. W témto dziełku po- wiada, że pisze swoje Komedyje podług *tych reguł, które lud ustanowił: lud bo- wiew płaci widowiska; więc słuszna jest, ażeby dla niego pisano*. — Że ta lekkość jego nie była bez gorszącego przykładu, to więcej jak pewna: Ruszyła się zgraja naśladowców, którzy jeszcze lecej i jeszcze więcej pisać chcieli. Ledwie wzniesiona sztuka już zaczęła upadać. Szczęściem

powstał człowiek, który nietylko Lopego przewyższył, i upadającą już podźwignął sztukę, ale ją na ten szczyt wyniósł, na którym do dziś dnia została. Tym mężem zaś był Kalderon.

Don Pedro Kalderon de la Barca Henao y Riano z dawniej szlacheckiej familii, urodził się w Madrycie dnia 1go Stycznia 1601. Ojcem jego był Don Diego Kalderon de la Barca Barreda, matką zaś Donna Anna Marya de Henao y Riano. Rozpoczął nauki w Kollegijum Jezuickiem w Madrycie, a ukończył w Salamance, którą Akademią w osmnastym roku opuścił. Przykładał się osobliwie do prawa, nie zaniedbywał jednak historii i filozofii. Wcześniej rozwinął się także jego talent do poezyi. Pierwszą swoją sztukę: *El carro del Cielo* napisał w roku czternastym. Ściągnęło to na niego uwagę osób znacznych, od których polecony, dostał służbę przy Dworze królewskim. Skłonność jego pociągnęła go do wojska. Jako Oficer odbył kampaniję do Medyolanu i do Niderlandów. W roku 1636. powołany został do Dworu. Pod jego zarządzenie oddał Król wszystkie dworskie uroczystości, i jemu było polecone wypracowanie widowisk, które na teatrze nadwornym miały być dawane. Ażeby go wznieść i zachęcić, mianował go Król Kawalerem ordęgo S. Jakóba. Gdy więc w roku 1640 wszyscy Kawalerowie w pole ruszyć musieli, i Kalderon pośpieszył do Katalonii. Wczesny pokój powrócił go Muzom. Od tego czasu nieprzerwanie pracował dla Dworu i dla sztuki. Król wyznaczył mu pensyję 30 eskudów złotych na miesiąc. Jeszcze w r. 1640. urządził wszystkie uroczystości do przyjęcia Królowej Matki, Maryi Anny Austryackiej *) Wrok potem, za osobliwem pozwoleniem Króla wstąpił do stanu duchownego, i został w roku 1653. mianowany Kapelanem przy kaplicy *de los Senores Reyes nuevos* w kościele arcybiskupim w Toledo. Gdy go to zaś za nadto od Dworu oddaliło, mianował go Król, chcąc go mieć przy sobie, Kapelanem

honorowym przy kaplicy królewskiej nadwornej; lecz i miejsce w Toledo zatrzymał, i pensyję mu powiększono. Niemalże też miał dochody od miast: Madrytu, Toledo, Sewilli, Granady i t. d., dla których pisywał *autos sacramentales* na Boże Ciało. W roku 1663 przyjęty do Kongregacyi Xięży S. Piotra w Madrycie, został w roku 1687 zwierzchnym Kapelanem (*Capelan Mayor*) tejże Kongregacyi, której, gdy tego samego roku umarł, cały swój majątek zostawił, za co mu wspaniały postawiono pomnik. — Ostatnie jego Drama w 81 roku wieku jego napisane, jest *Hado y Divisa*. Liczba Dramatów jego dochodzi 127, nie rachując w to niedrukowanych. Zostawił oprócz tego 95 *autos sacramentales*, 200 *Loas* i 100 *saynetes*. Jego pieśni, sonety, romanse wielką mu zjednały chwałę, a hiszpańskie Akademije ubijały się o to, ażeby był ich Członkiem. — Najdokładniejsze wydanie dzieł jego jest to, którem się trudnił przyjaciel jego Wera Tassis *), w dziewięciu tomach. Duchownych jego Dramatów jedna tylko edycja jest znana. **) O wartości tych dzieł, znając jedno tylko lub drugie, sądzić nie można: gdyż nie tak pojedyncze Kalderona utwory, jak raczej duch jego, który przez wszystkie się przebija, wiele szacownemi je czyni. W szesnastym wieku, dla politycznej przewagi Hiszpanii, i w pierwszej połowie siedemnastego wieku, język hiszpański tak był upowszechniony prawie w Europie, jak dziś francuski. Wtenczasto dzieła hiszpańskich poetów pospolicie były znane. Lecz i później jeszcze poeci włoscy, francuscy i inni z tego czerpali źródła, udając dzieła mniej już znanych Hiszpanów za własne. Gdziekolwiek Kalderona poznano, różnie o nim sądzono, mniej lub więcej korzystnie, podług różnicy oświaty, własnych widoków,

*) *Primera novena parte de comedias del celebre poeta espanol Don Pedro Calderon de la Barca, que nuevamente corregidas publica Don Juan de Vera Tassis y Villarroel su mayor amigo, en Madrid— Anno 1686 — 1694.*

**) *Autos sacramentales, alegoricos y historiales por D. P. Calderon de la Barca, en Madrid. Jos. Fernan. de Buendia 1677.*

*) *Entrada de la Augusta Reyna Madre. Madr. 1640.*

lub urojeń. Hiszpanie w ogólności ubóstwiali go; niezbywało jednak i na takich, którzy mu wyrzucali ogromność *zakładu* w jego sztukach; lekkość za nadto wygodną w połączeniu części, przesadę w mowach, nienaturalność w charakterach. Francuscy krytycy, rozumie się późniejsi, przywykli już do jarzma własnej krytyki, dość surowo o nim sądzili, wyrzucając mu, że wszystkie przepisy sztuki dramatycznej niweczy: skąd w dziełach jego nie ma ani prawdy, ani prawdopodobieństwa. *) — Żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe. I w Kalderona dziełach są uchybienia, ale uchybienia idące po większej części na karb czasu, w którym żył, i narodu, do którego należał; gdy tymczasem niezliczone piękności, i ten duch prawdziwie wieszczy, który wszystko ożywia, jego własną są zasługą. Mowa jego zawsze jest wspaniała. Ignacy Luzan, który pisał o rymotwórstwie hiszpańskim, powiada: »W Kalderonie zadziwia mnie jego ślachetne wyrażenie się, które zawsze jest doborne, nie będąc nigdy ciemnym lub wytwornym.« Z resztą co nam się przysadzonym wydaje, nie jest takim dla Hiszpana. Ogromność zakładu w sztukach Kalderona wynagradza nam jego wyobrażenia. Czasem opowiadania niektórych osób są zadłgie, i czasem po kazondziejsku się do nich bierze: lecz nie trzeba zapominać, że Hiszpanie powieści lubią, i że Kalderon pierwsze nauki w Je-

*) *Son élévation et sa bassesse, des traits de génie aussi forts, un comique aussi déplacé, une enflure aussi bizarre, mêmes fracas d'action et d'incidens. Il ne rencontre presque jamais ni la vérité, ni la vraisemblance, ni le naturel.* —

— Z Wiednia. —

Gazeta powszechna teatralna wychodząca tamże, pod dniem 7. Stycznia donosi, że między Artystami muzycznymi dającymi się w tych czasach słyszeć w Wiedniu, szczególniejsz odznaczył się młody Polak P. Sowiński. Wykonał ón koncert Iferca na fortepianie z powszechnym zadowoleniem. Zadziwiająca jest jego biegłość, a gust godny naśladowania. — Taż gazeta donosi, że *Frejszyc* przełożony na język polski, wielokrotnie dany był w Warszawie, a dochód 25go wystawienia, przeznaczono dla dzieci Webera (dotąd dany był 20 razy). (Kur. w.)

— Z Francyi. —

Treść posiedzenia Akademii umiejętności w dniu 5. Lutego: Doniciono, że P. Laplace jest zawsze bardzo

zuickim odebrał Kollegijum. — W Niemczech od niejakiego czasu, po przesileniu się własnej siły, żywo się wzięto do tłumaczenia Kalderona. Przyczynił się do tego najwięcej August Wilhelm Szlegel, którego piękne zdanie o poezyi Kalderona tutaj umieszczamy. »Błogosławiony ten wieszcz, z mylnej puszczy powątpiewania, schronił się w pewną warownią wiary, skąd poglądając na zaburzenia świata, wystawia nam je w dziełach swoich z niewzruszoną spokojnością duszy. Dla niego byt człowieka nie jest smutną zagadką. We łzach nawet jego odbija się niebo, jak w kropkach rosy na listeczkach kwiatów jasne przeziera się słońce. Poezyja jego, cokolwiek na pozór jest jej przedmiotem, niezmordowanym jest hymnem na wspaniałość stworzenia: dla tego uwielbia z nowym zawsze i radośnym zdumieniem twory natury i ludzkiej siły, jak gdyby je właśnie pierwszy raz oglądał w niepożytej jeszcze wytworności. Jestto Adama pierwsze przebudzenie, połączone z wymową i wprawnością wyrazu, z przeniknięciem najskrytszych stosunków natury i t. d.«

Ktoby najlepsze dzieła Kalderona *trafny* na nasz język przełożył sposobem, nie małąby ojczystej literaturze uczynił przysługę. Przyczyniłoby się to nie mało do przełamania zadawnionych u nas przesądów względem poezyi dramatycznej, o których inną razą może obszerniej mówić będzie nam wolno. Słusznie się tylko obawiać należy, żeby ta okoliczność nie napłodziła *polskich Kalderonów*, zamiast *piszących w duchu Kalderona*.

W..... z Oleska.

słaby, dzisiaj dopiero odzyskał mowę i przytomność. — Stan zdrowia sławnego chemika Vauquelin wielką niespokojność sprawia. — P. Clement - Desormes udziela Akademii dowiedzeń służących do udoskonalenia machin parowych. — P. Geoffroy Saint-Hilaire zdaje korzystny raport o dziele względem niektórych potworności płodu ludzkiego spostrzeganych w południowej Francyi, którego jest autorem Antoni Portal, synowiec uczonego i poważanego lekarza tegoż nazwiska. — PP. Audoin i Milno - Edwards przedstawili dokonczenie widłkiego swego dzieła o cyrkulacji w skorupiakach. — Hrabia de Bray ofiarował Akademii swoje piękne dzieło o Florze pierwotnego świata.

P. Klapproth wszedł na miejsce P. Malte-Brun do redakcyi *Annales des Voyages*, które wydają PP. Eyres i Larenaudiere.

W Styczniu r. b. na teatrze *Odeon* pierwszy raz wystawiono *Szwajcarską Familiję* Wiegla. Podobała się, jednak nie sądzą, aby się mogła długo utrzymać.

— *Z Anglii.* —

Pod przewodnictwem szanownego P. Jérzego Wernon, zawiązało się w Anglii Towarzystwo na korzyść Żydów, pod tytułem: *Philo-Judean*. Co miesiąc mają być miewane mowy w kościele najbliższym tej okolicy, gdzie Żydzi mieszkają; prócz tego, Towarzystwo zamysła Żydom dostarczać lekarskiej i innej pomocy. Pierwsza mowa już miana była. Teś Biskupa Dublińskiego, mówił o celu Towarzystwa. Wielu Izraelitów było obecnych.

— *Ze Szwecyi.* —

W Norköping, zjawisko natury zwróciło uwagę mieszkańców tamtejszych. Rzeka Motala od dnia 30 Grud. po południu do 31. wieczór, w miejscu, w którym powyżej Norköping tworzy kataraktę, tak opadła, iż przez 24 godzina przeszło, suchą nogą od starego mostu aż do wyższej katarakty chodzić można było. W nocy nowego roku, dwie gwałtowne burze spustoszyły okolice, a na zachodniej stronie poziomu widziano częste błyskanie i słaby grzmot w odległości. Tegoż samego dnia ku wieczorowi śnieg padać zaczął.

— *Z Niemiec.* —

Dr. Fichte, w Saarbrücken, w Prusach nadreńskich, zamysła wydać życie swego ojca, filozofa J. G. Fichte. W tym celu, prosi wszystkich przyjaciół nieboszczyka, aby mu nadesłać raczyli korespondencyją jego z nimi. Wiele już ma w swych rękach.

— *Z Ameryki.* —

Kuryjer z Charlestown z dnia 30 Grudnia, opowiada: że niedawno w Luizyjanie w bliskości Mississipi, znaleziono skelet zwierzęcia, jakiego żaden już gatunek nie żyje. Kość jedna z okolic dolnego brzucha ma 17 cali średnicy, a żebra długie mają po 9 stóp długości. Z tego wnoszą, że zwierzę to za życia musiało być 50 stóp długiej, 20 do 26 stóp szerokie, blisko 20 stóp wysokie i 20 beczek wazące. Zapewne co do objętości przechodziło mammuta, w tym samym stosunku jak mammut przewyższa zwyczajnego wołu. Skelet takowy wystawiono na widok publiczny w Columbus w Państwie Ohio.

— *Z Danii.* —

Professor Orstet mieszkający w Kopenhadze, po długich doświadczeniach przekonał się i ogłosił, że działanie elektromagnetyczne, nżytem być może do okazania czystości srebra.

— *Z Rosyi.* —

Kuryjer warszawski umieścił następujący wyjątek z listu odebranego w z. m. z Kijowa: „Koncerty i rozmaite muzyki prawie codziennie są dawane w czasie tegorocznego zjazdu kontraktowego w Kijowie. Między celującymi, są szkrzypkowie sławny Lipiński, oraz Serwaczyński; artysta Schultz i mnóstwo fortepianistów, między nimi malcy wzbudzają największą ciekawość, a jest ich tym razem aż troje: Józio Krogulski, Franuś Łopata, tudzież dziewięcioletnia Pawłowska; można ją nazwać wysileniem natury, gra trzy koncerty Humla, tyleż Rysa, waryjacje Moszelesa i Halkbrennera z zadziwiającą mocą, pewnością i łatwością, z pamięci. Ci (jak ich zowią) wielcy wirtuozi w matm ciele, mają dać wspólny koncert.“

Krańczenie podziemne piorunów.

W Dzienniku Professora Siliman znajduje się następujące zdanie sprawy przez Professora Kellogg, o fenomenie mogącym zainteresować uczonych, którzy jeszcze tego nie

świadomi. Dnia 28 Maja 1824 r., piorun uderzył w drzewo w bliskości Wernon w Connecticut. Płyn elektryczny zbiegłszy pod pień drzewa, porwał i wyrzucił w powietrze ziemię otaczającą jego korzenie i rozciągnął swój pochod podziemny na osmdziesiąt stóp, nie postępując w kierunku żadnego z przewodników po których zwykle przebiega, jako np. po korzeniach, kamieniach i t. p. Płyn elektryczny, sądząc z kierunku śladów jakie po sobie zostawił, szedł po linii prostej prawie, przedzierając się przez środek stawiający ma wielki opór i w którym, sądząc według znajomości nabytych, niewiably się był rozprószyć i zgnąć. Wszyskito tedy zdaje się dowodzić, że piorun jako wyrzut, ulega pierwiastkowej sile rzutu. Ślady, które zostawił w linii na 500 stóp długiej, były wszędzie widoczne. Co się tyczy 30 pozostałych stóp, niemasz wątpliwości, że musiał się przebiec: gdyż w tym właśnie punkcie znajdował się mur, na którym skutek ognisty uderzenia był widoczny. Nie można tedy przypuszczać, nżelby wyszedłszy z pod ziemi przy końcu 50 stóp, po których przejście jego wszędzie materialnie widzieć się dawało, miał się rzucić po nad powierzchnią ziemi na mur o 30 stóp oddalony, gdzie już moc jego była osłabiona; albowiem zupełnie zniknął. (*Dz. warsz.*)

Roku upłynionego zesłi z tego świata następujący sławni ludzie płci obojg: W dniu 5 Stycznia Marszałek Suchet w Marsylii; 10 Stycznia Hrabia Rumianów, Ces. Ross. Kanclerz; 19 Stycznia Jelin (Fizyk) w Edynburgu; 4 Lutego Rostopczyn w Moskwie; 14 Lutego Falk w Węgrmarze; 10 Marca Jan VI. Król Portugalii; 19 Marca Schaezler w Augsburgu; 24 Marca Xiążę Montmorency w Paryżu; 29 Marca J. H. Voss w Heidelbergu; 16 Maja Elżbieta, owdowiata Cesarzowa Rosyjska; 3 Czerwca Karanizer (Autor Historii rosyjskiej) w Petersburgu; 8 Czerwca K. M. Weber w Londynie; 4 Lipca Adams i Jefferson, byli Prezydenci Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej; 7 Lipca Bellart, Generalny Prokurator w Paryżu; 22 Lipca Piazzi, Astronom w Neapolu; 21go Września Hebel, Autor allemański poezyi w Szwetzingen; 25 Września Fryderyka, była Królowa Szwedzka; 28go Września Minister Hrabia Zychy w Wiedniu; 3 Paźdź. Baggesen Poeta w Hamburgu; 19 Paź. Talina w Paryżu; 24 Listopada Bode w Berlinie; 29 Listopada były Gubernator Indyi wschodnich; Gubernator Malty Margrabia Hastings (dawniej Lord Moiry) w zatoczce Neapolitańskiej; 7 Grudnia Flaxman kamieciarz w Londynie; 14 Grudnia Malt - Brun w Paryżu; 28 Grudnia Bethmann w Frankforcie.

Sprostowanie. — W poprzednim Numerze Rozmaitości na stron. 72, w przedziałce 2, w wierszu 3 od spodu, miasto: *daje*, czytaj: nie dają; miasto: *kazden*, czytaj: żaden; na str. 74, w przed. 2, wierszu 7 zgóry zamiast: *całą*, cz: z całą; str. 75, prz. 2, w pierwszym niemieckim wierszu zam: *so sey dir*, czyt: es sey dir; str: 78, prz: 2, w. 2 od spodu, zam: *sprawiedliwszym*, czyt: sprawiedliwym; str: 79, prz: 1, w: 13 z góry, zam: *przysposobienia*, czyt: wrażenia. W Numerze 7, str: 58, w Bayce, wiersz: 6, zam: *w koszyk*, czyt: w koszyczek.

Nadesłane Redakcyi Uwagi 1sza „Nad artykułem do nowego Redaktora“ umieszczonym w 1szym Nrze lwowskich Rozmaitości tegorocznych, 2ga „Z powodu obrony krytyki w 8m Nrze Rozm. umieszczonej“ lubo ze wszelkich miar szanowne, nie odpowiadające jednak planowi Rozmaitości niniejszych, nie mogą być umieszczone; wolno więc Autorom odebrać sobie rękopisy, za zgłoszeniem się do Kantoru Gazety lwowskiej. —